

WYDANIE SPECJALNE

GENERACJA

MAGAZYN ŚRODOWISK OSÓB STARSZYCH

nr 15

lato 2016

publikacja non profit - egzemplarz bezpłatny

ISSN 2082-2979



strona **3**

**W CZASIE
WOJNY BYLI
DZIEĆMI**

Dla osób objętych programem „Strażnicy Pamięci” ważna jest potrzeba przynależności, pamięci oraz satysfakcji życiowej.

strona **4**

**MATKA
CHCIAŁA NAS
ZOBACZYĆ**

To była akurat Wielkanoc. Matki choć przez druty chciały zobaczyć swoje dzieci. Za karę wszystkie trafiły do bunkra.

strona **7**

**CHLEBA
NIE WOLNO
BYŁO ZGUBIĆ**

Matka, która pracowała przy szyciu mundurów, uszyła torebkę z jakichś skrawków. Ile tu się mogło zmieścić? Jedna kromka?

strona **10**

**DO SĄDU ZA
"POLSKIE
OBOZY"!**

Błędów zagranicznych mediów nie można tłumaczyć tylko niedouczeniem redaktorów, dopuszczających do takich publikacji.

Federacja FOSA jest członkiem
Wspólnoty Roboczej Związków
Organizacji Socjalnych WRZOS
oraz partnerem Sieci HEROLD



GENERACJA

MAGAZYN ŚRODOWISK OSÓB STARSZYCH

*"Rozum mistrzem
wszechrzeczy,
Czas mistrzem
rozumu"*

Wacław Potocki

Redakcja:

Stanisław Brzozowski (redaktor prowadzący),
Bartłomiej Głuszak (redaktor naczelny),
Krzysztof Marusiński,
Elżbieta Szczesiul-Cieślak.

Współpracownicy:

Anna Długozima,
Anna Saracen-Wójcik.

Wydawca:

Federacja Organizacji Socjalnych
Województwa Warmińsko-Mazurskiego FOSA,
ul. Artyleryjska 34, 10-165 Olsztyn,
tel./fax; 89 523-60-92, tel:781-128-252
e-mail: fosa.wm@wp.pl biuro@federacjafoSa.pl

Współwydawca:

Mazurskie Stowarzyszenie Aktywności
Lokalnej w Orzyszu, msal@orzysz.org.pl

Kontakt z czytelnikami:

tel. 796 140 648,
e-mail: generacja@federacjafoSa.pl
Redakcja zastrzega sobie prawo do
dokonywania zmian i skracania
dostarczonych materiałów. Autorzy tekstów
prezentują swoje własne opinie. Za treść
ogłoszeń i opublikowanych listów redakcja
nie odpowiada.

SPIS TREŚCI

W CZASIE WOJNY BYLI DZIEĆMI.....	3
Katarzyna Sosnowska	
MATKA CHCIAŁA TYLKO NAS ZOBACZYĆ.....	4
Irena Masica	
BRACISZEK NIE MIAŁ PIĘCIU LAT.....	6
Krystyna Raszewska	
CHLEBA NIE WOLNO BYŁO ZGUBIĆ.....	7
Tadeusz Licznerski	
ZABITY BOCIAN NA PODWÓRKU.....	8
Dariusz Paczkowski	
ZA „POLSKIE OBOZY ZAGŁADY” DO SĄDU!.....	10
Stanisław Brzozowski	
W PARTNERSTWIE SIŁA.....	12
Beata Matuszewska	
MAMA MNIE NIE ROZPOZNAŁA.....	15
Irena Cyronek	
Z WOŁYNIA DO OLSZTYNA.....	16
Barbara Sikorska	
PRZYJAZNY SĄSIAD / CIEPŁY TELEFON.....	18
Grażyna Rudzińska/Anna Moczadło	
ŻYCZYMY 200 LAT.....	19
Bartłomiej Głuszak	
NAGRADZAMY OBROŃCÓW SENIORÓW.....	20
Weronika Szewalje	

Zdjęcie na okładce: Krystyna Raszewska ze swoimi wnukami
na obozowym cmentarzu w Potulicach przy grobie brata.

BĄDŹ WSPÓŁTWÓRCĄ „GENERACJI”

Zapraszamy organizacje, instytucje, naszych czytelników
i inne osoby do współpracy przy tworzeniu tej gazety.
Szczególnie zwracamy się do osób starszych. Dzielcie się
swoją wiedzą i doświadczeniem na temat organizowania
sobie i innym dobrego życia. Wy właśnie macie tej wiedzy
szczególnie dużo i jest ona najbardziej cenna.

Prosimy o nadsyłanie materiałów z takich dziedzin, jak:
aktywność i edukacja osób starszych, organizacje seniorskie,
twórczość, materiały poradnicze i wszystkie te, które sami
chcielibyście tutaj przeczytać.

Zainteresowanych współtworzeniem naszego pisma
prosimy o kontakt z redaktorem, tel. 796 140 648.

Redakcja

Publikację wydania 15 Generacji dofinansowano ze środków
Fundacji "Pamięć, Odpowiedzialność i Przyszłość" (EVZ)
w ramach projektu "Strażnicy Pamięci".



W CZASIE WOJNY BYLI DZIEĆMI

Federacja FOSa od lat prowadzi działania na rzecz osób starszych. Realizowany od stycznia 2014 roku projekt „Strażnicy Pamięci” jest wśród nich wyjątkowy. Poświęcony jest ofiarom wojny, byłym więźniom obozów koncentracyjnych.

Poprzedzony na przełomie lat 2012/2013 badaniami i wywiadami projekt, pozwolił ustalić obecną sytuację grupy, liczącej na terenie Warmii i Mazur już tylko kilkaset osób. Dla tych osób – w czasie wojny najczęściej były one jeszcze dziećmi – ważna jest potrzeba przynależności, pamięci oraz satysfakcji życiowej. Biorąc pod uwagę obecny wiek badanej grupy, istotne okazało się zwiększenie opieki i różnorodnego wsparcia w środowisku ich życia. Projekt „Strażnicy Pamięci” dofinansowany jest ze środków utworzonej przez Bundesteg niemieckiej Fundacji Pamięć, Odpowiedzialność i Przyszłość (EVZ).

Poprzez jego realizację dążymy przede wszystkim do podniesienia jakości życia ofiar nazizmu niemieckiego. Nasze działania podejmowane są we współpracy z ośrodkami pomocy społecznej, organizacjami pozarządowymi oraz związkami kombatanatów.

Cele, które sobie postawiliśmy, realizujemy poprzez specjalnie do tego przygotowane, bezpłatne narzędzia pracy z ofiarami nazizmu niemieckiego. Wśród nich znajdują się następu-

jące działania: „przyjazny sąsiad”, „ciepły telefon”, wydarzenia społeczno-kulturalne, pomoc prawna, wsparcie koordynatorów projektu. Tutaj przedstawiamy je jedynie hasłowo, w skrócie.

„**Przyjazny sąsiad**” to nowatorskie działanie, polegające na regularnym wsparciu udzielanym przez sąsiada. Jest to swego rodzaju „pomoc sąsiedzka”, polegająca np. na wspólnych wyjściach na spacer, zrobieniu zakupów, wykonywaniu drobnych prac domowych, przygotowaniu posiłku itp. Istotnym elementem powodzenia w stosowaniu tego narzędzia jest, że to uczestnik projektu wskazuje osobę pełniącą funkcję „przyjaznego sąsiada” a zakres czynności jest ustalany indywidualnie w zależności od potrzeb beneficjenta.

„**Ciepły telefon**” pozwala monitorować stan zdrowia i samopoczucie osób starszych za pomocą regularnego kontaktu telefonicznego. Działanie to jest skierowane do osób, które ciągle są samodzielne, lecz doskwiera im samotność oraz odczuwają potrzebę kontaktu z drugim człowiekiem, rozmowy towarzyskiej, wymiany poglądów itp.

W naszym przekonaniu aktywność osób starszych stanowi istotny czynnik ich dobrego i pełnego funkcjonowania na co dzień. Wykorzystując dostępne zasoby, urządzamy więc im wyjścia do kina, teatru a także warsztaty tematyczne, spotkania integracyjne, wycieczki itp. Są to działania cie-

szące się dużym zainteresowaniem – do tej pory zorganizowaliśmy ich ponad sto, w tym kilka jubileuszy „200 lat”. O szczegółach tych inicjatyw więcej informacji znajdziecie Państwo na str. 18-19.

Nasi seniorzy, jak i ich rodziny, mogą korzystać także z pomocy prawnej Rzecznika Praw Osób Starszych, który podejmuje interwencje, w przypadku łamania ich praw, oferuje wsparcie w momencie zaistnienia problemów mieszkaniowych, rodzinnych, zdrowotnych i innych.

Ponadto specjalne wsparcie świadczone jest organizacji zrzeszającej ofiary nazizmu - olsztyńskiemu oddziałowi Polskiego Związku Byłych Więźniów Politycznych Hitlerowskich Więzień i Obozów Koncentracyjnych. Pomagamy między innymi w prowadzeniu biura, w księgowości, w przygotowywaniu pism, wniosków o dofinansowanie, itp.

Cieszymy się, że projekt „Strażnicy Pamięci” spełnia swoje zadanie z pożytkiem dla osób, którym ponad 70 lat temu wojna zabrała dzieciństwo, dzisiejszych seniorów-kombatanatów. Staramy się zachować pamięć o ich traumatycznych przeżyciach. Jest dla nas dużą wartością fakt, iż osoby te są świadome, że docenia się ich życiowy trud i osiągnięcia.

Autorka pracuje w Federacji FOSa, koordynuje projekt „Strażnicy Pamięci”.

MATKA CHCIAŁA TYLKO NAS ZOBACZYĆ

„Ale jestem głodna”, zdążyła szepnąć matka. Ja następnego dnia specjalnie nie jadłam rano chleba, żeby jej dać. Prawie wyrwała mi go z ręki.

Rok 1941 – zimny listopadowy wieczór; ja 6 lat, brat Mieczysław o 3 lata starszy, siostra Władysława lat 17 i rodzice, gospodarstwo rolne we wsi Krzemieniewo – pow. Nowe Miasto Lubawskie. Ojciec, pomimo nagabywań, odmówił podpisania volkslisty. „Jestem Polakiem i Polakiem pozostanę” - mawiał.

Było realne zagrożenie, że nie zostawią nas w spokoju. 18 listopada tego roku – spaliśmy, nagle głośne krzyki, obce nawoływania do pośpiechu, Mama nas budzi, trzeba wstawać, ubierać się szybko, bo esesmani poganiają. Można zabrać najpotrzebniejsze rzeczy. Dwaj esesmani pilnują, zwracają uwagę co zabieramy, trzeci mundurowy w drzwiach, my wystraszeni, wszystko leci z rąk, trzeba się śpieszyć, obce krzyki i nawoływania wzbudzają trwogę. Przygotowana furmanka czeka przed domem, woźnicą był sąsiad przymuszony przez Niemców, by dowieźć nas do Nowego Miasta Lubawskiego na dworzec kolejowy. Następnie pociągiem dojechaliśmy do Nakła, a dalej upchniętych w ciężarówce dowieziono nas do Potulic. Wydzielono nam kawałek barłogu w dużej sali na parterze zamku potulickiego. Ojca skierowano do prac w kamieniołomach, nie wytrzymał, zmarł. Mama pracowała na terenie obozu.

Przybywały nowe transporty, była coraz większa ciasnota. Przetransportowano nas do obozu w Smukale i umieszczono w starej hali fabrycznej na kawałku barłogu. Warunki były urągające wszelkim normom. Brud, robactwo, brak wody, mycie i pranie odbywało się w rzece Brdzie, wybuchały epidemie chorób: dur brzuszny, tyfus, zapalenie płuc. Wyżywienie to pół miski zupy w zależności od pory roku z pokrzyw, komosy, liści buraków, zmarzłej brukwi. Ziemiak jak się trafił, to był czarny, zepsuty. Chleb wydawano na kilka dni, a przy pobieraniu był już za-tęchły i spleśniały.

Tam zmarła moja 18-letnia siostra. Grabarze

mieli dużo roboty. Były trzy trumny w zależności od wzrostu zmarłych. Trumnę ze zwłokami umieszczano nad wykopany dołem, wysuwano dno, zwłoki wypadły. Często w jednej trumnie umieszczano kilku zmarłych. Po pochowaniu zmarłych trumny wracały, te same w ciągłym użytku.



W Potulicach wracają koszarne wspomnienia – bunker, w którym trzymano matkę pani Ireny, wygląda jak w obozowych latach
fot. archiwum FOSa

Dzieci zatrudnione były przy zbieraniu gałęzi, latem pokrzyw i komosy. Kapo Alfred pilnował, czy ktoś się nie ociąga, bił, poniżał. Komendantem obozu był Steinhof (pochodził z Olsztyna, wcześniej nazywał się Skowroński – bs). W lutym 1943 r. obóz w Smukale został zlikwidowany. Przetransportowano nas z powrotem do Potulic do nowo wybudowanych baraków. Mnie z bratem umieszczono w baraku nr 17 przeznaczonym dla dzieci bez rodziców – nie znam

niemieckiego, ale to będę pamiętać do końca życia, barake zibcejn, stube achtcejn.

Mamę kierowano do kolejnych gospodarstw rolnych. Kiedy pracowała w gospodarstwie oddalonym od obozu ponad 10 kilometrów, postanowiła wraz



Irena Masica (w środku) na uroczystościach poświęconych 71 rocznicy wyzwolenia obozu w Potulicach fot. archiwum FOSa

z innymi matkami zobaczyć swoje dzieci, choć przez druty. To była akurat Wielkanoc - w święta miały wolne, przyszły więc do obozu, choć nie miały przepustki. Wszystkie te kobiety Niemcy zgarnęli do bunkra. Minęłam się z matką, jak ze strafkoloną (kompanią karną) szła do pracy. „Ale jestem głodna”, zdążyła szepnąć. Ja następnego dnia specjalnie nie jadłam rano chleba, żeby jej dać. Prawie wyrwała mi go z ręki. Głodne i krańcowo wycieńczone kobiety pracowały przy załadunku i wywożeniu kamieni.

W pamięci utkwiała mi tzw. „noc grozy”. Późnym wieczorem, gdy trwała cisza nocna, wywoływano i zabierano osoby kalekie, upośledzone, z tzw. chorobą angielską. Wywieziono je i nigdy nie dowiedzieliśmy się, w jaki sposób je stracono. W sierpniu 1944 r. wobec faktu szybkiego wycofywania się frontu wschodniego

na zachód, Niemcy postanowili zwalniać dzieci do lat dwunastu. Mama robiła wszystko, żeby nas ktoś z rodziny zabrał, bo już przyjeżdżały jakieś Niemki po dzieci. Mnie już nawet jedna podobno wybrała, ale nie zabrała, bo nie chciała wziąć starszego brata.

Mieliśmy spakowane węzełki i codziennie wyglądaliśmy przez bramę, czy ktoś po nas nie przyjeżdża. Aż raz brat przybiegł i mówi „Isia, jest chyba pan Krajnik, pewnie po nas”. To był nasz sąsiad, który nie został wywieziony, mieszkaliśmy najpierw u niego. Tułaliśmy się potem po krewnych, aż na koniec znaleźliśmy się w Złotowie pod Lubawą u kolejnej ciotki.

Tak się złożyło, że w tym samym czasie nasza mama została z Potulic skierowana do pracy w przetwórni warzyw w Lubawie, wiedziała, gdzie jesteśmy. Kiedy zbliżał się front i Niemcy chcieli ich z powrotem zabrać do obozu, jakoś tam uciekła i polami dotarła do Złotowa. Jak nadeszli Rosjanie, byliśmy tam jeszcze ze dwa tygodnie. Znowu działy się straszne rzeczy, zawsze musiałam krzyczeć, gdy chcieli coś od matki i innych kobiet, aż głos sobie zdarłam.



Irena Masica podczas żywej lekcji historii w Stowarzyszeniu Przystań fot. archiwum FOSa

Irena Masica z Hawy jest uczestniczką projektu „Strażnicy pamięci”.

BRACISZEK NIE MIAŁ PIĘCIU LAT

Nikt nic nie wiedział. Jedni płakali, inni natomiast próbowali żartować z sytuacji i pocieszać siebie i innych wmawiając, że gdzie indziej będzie im lepiej.

11 listopada 1941 roku o godzinie 11:00 rozpoczęło się tragiczne pasmo niedoli rodziny Dąbrowskich. Do wioski w Sugajenku koło Mrocza (pow. Nowe Miasto Lubawskie) wtargnęło gestapo i rozpoczęło się wysiedlenie rodziny. Po domach chodził wysłannik niemiecki, wraz z polskim wysłannikiem sołtysa. Pukali, kazali otwierać drzwi i od progu oznajmili, że cała rodzina (matka, ojciec i dwójka dzieci) zostaje internowana. Na miejscu została jedynie babcia, której z powodu choroby nie chciano zabierać.

W tym dniu przesiedlane były dwie rodziny z wioski (Bedra i Dąbrowscy). Nikt nic nie wiedział, jedni płakali, że opuszczają mir domowy, inni natomiast próbowali żartować z sytuacji i pocieszać siebie i innych wmawiając, że gdzie indziej będzie im lepiej. Po przesortowaniu przedmiotów zajechał wagon kolejowy i zaczęto wszystkich zgromadzonych zmuszać do wejścia do wagonu, który był przeznaczony do przewozu bydła. Oznajmiono ludziom, że zabierają ich do Torunia. Tam rodzina została umieszczona w wielkiej hali,

w której kiedyś była fabryka smalcu, a na górze drukarnia. Spali w piwnicy bez łóżek i pomieszczeń sanitarnych. Ludzie spali na ziemi wyścielonej kartonami po smalcu, a do jedzenia dostawali mało kaloryczną zupę i niewielki bochenek chleba.



Krystyna Raszewska co roku stara się być na grobie brata w Potulicach
fot. archiwum FOSa

W obozie tymczasowym Pani Krystyna przebywała wraz z rodziną około 10 dni. Mimo trudnej sytuacji ludzie nie odwracali się od Boga, wręcz przeciwnie, pokładali w nim jeszcze większą wiarę i nadzieję, odmawiając modlitwy. Kulminacyjnym momentem przebywania w fabryce był pożar, który prawdopodobnie został wznie-

cony w drukarni. Zrządzeniem losu zmusiło gestapo do przyspieszonego sortowania zebranych ludzi. Małe dzieci wkładane były do węglarek, okrywane kocami i zabierane w dalszą podróż. Była to zima, pani Krystyna, wtedy jeszcze małe dziecko, wraz z matką i bratem trafiła do przejściowego obiektu, jakim był obóz w Smukale - obóz dla dzieci w Potulicach był wtedy jeszcze w budowie.

W Potulicach matka trafiła jako szwaczka do produkcji mundurów wojskowych i kozuchów. Któregoś dnia Pani Krystyna wraz z bratem biegali przed barakiem w dzień, w którym ich matka wracała z niewolniczej pracy w szwalni. Matka, przekupując strażników, mogła spotkać się z dziećmi, lecz tylko przebywając po drugiej stronie siatki. Pani Krystyna pamięta, jak raz podarowała im garść orzechów. Eugeniusz (brat pani Krystyny) uszczęśliwiony był podarunkiem, lecz Krystyna pragnęła tylko bliskości z matką. Brat pani Krystyny, nie przeżył obozu, zmarł w styczniu 1944 roku, nie mając jeszcze 5 lat. Na jego grób, na cmentarzu w Potulicach, stara się co roku jeździć Krystyna Raszewska. W tym roku zabrała troje swoich wnuków.

(Spisała Aleksandra Szulc, koordynatorka projektu w Iławie.)

Krystyna Raszewska mieszka w Iławie, jest beneficjentem projektu „Strażnicy pamięci”.

CHLEBA NIE WOLNO BYŁO ZGUBIĆ

Ile tu się mogło zmieścić? Jedna kromka? – pokazuje drelichową torebkę zapinaną na guzik.

Tadeusz Licznerski przewodniczący koła Związku Byłych Więźniów Hitlerowskich Więzień i Obozów Koncentracyjnych w Lubawie miał 3 lata, kiedy jesienią 1941 roku jego rodzina z gospodarstwa w Kazanicach pod Lubawą, wysiedlona została do Smukały pod Toruniem, a potem do Potulic. Miał (ma ciągle) dwoje o kilkanaście lat starszego rodzeństwa. Dorosłych Niemcy szybko porozsyłali na roboty. Mały Tadzik bardzo szybko został w obozie sam. Do dziś zachował, specjalnie uszytą torebkę, którą bliscy zawiesili mu na szyi, żeby nie zgubił kawałka obozowego chleba, który mu przysługiwał. Po ponad 70 latach, to prawdziwa obozowa relikwia.



Na rocznicę wyzwolenia obozu Tadeusz Licznerski zabrał torebkę na chleb, która uratowała mu życie
fot. bs

- Nie wiem, kto ją zrobił. Pewnie matka, która pracowała w warsztatach przy szyciu mundurów, uszyła torebkę z jakichś skrawków. Ile tu się mogło zmieścić? Jedna kromka? – pokazuje drelichową torebkę zapinaną na guzik. Na zwykłym sznurku wiszało się ją na szyi.

- Miałem trzy lata, niewiele pamiętam. Podobno biegałem i wołałem do mojej trochę krewniczki, która pracowała w kuchni: Panno Helciu daj mi kieł-

basy. Jak smakuje kiełbasa wiedziałem z paczek, które czasami przysyłała rodzina, jeśli tej paczki po drodze nie okradli. Niewiele pamiętam, ale pamiętam, jak szóstkami trzymając się za ręce, byliśmy prowadzeni do lasu, żeby zbierać grzyby czy jagody. Pamiętam ćwiczenia niemieckich żołnierzy, przyglądałem się jak wachmani grali w piłkę nożną; już wtedy interesowałem się sportem. Byłem bardzo żywym dzieciakiem, nieraz dostawałem za to lanie...

- W 1944 roku Niemcy zwalniali z obozu małe dzieci, jeżeli te miały się gdzie podziać, miały gdzie iść. Mnie zabrał brat ojca, Józef Licznerski, który mieszkał w Rybnie (pod Działdowem – bs), a potem drugi wuj Junkier, który mieszkał w Lubawie. Dopiero potem wróciłem do domu. Zawsze byłem mały, trochę wyrosłem dopiero jak skończyłem szkołę,

długo po wojnie... Siostra Jadwiga, którą się opiekuję (ma dziś 92 lata), z obozu oddana była na roboty w majątkach pod Malborkiem i Sztumem. Potem pracowała w fabryce w Gdyni, a w 1944 roku wywieziona została aż w okolice Gorlitz (Zgorzelca), a potem z całą fabryką w głąb Niemiec. W kwietniu 1945 roku wyzwoliło ich wojsko amerykańskie. W domu była dopiero w sierpniu.

- Kiedy na początku lat 90-tych zakładaliśmy nasze koło, mieliśmy w Lubawie i okolicznych wioskach 250 byłych więźniów Potulic. Dziś mamy 94 członków, z każdym miesiącem jest nas coraz mniej. Zapraszamy, chodzimy na lekcje do szkół. Uczniowie słuchają nas z zainteresowaniem, a czasem nawet płaczą. Zabieramy młodzież z gimnazjum na wycieczki do Potulic, w tym roku pojechały aż dwa autobusy. Uczestniczymy w uroczystościach pod pomnikiem, na cmentarzu. Na miejscu, gdzie stały baraki jest teraz zakład karny, za zgodą dyrekcji możemy tam czasem wejść.

(spisał bs)

Tadeusz Licznerski jest przewodniczącym koła Związku Byłych Więźniów Hitlerowskich Więzień i Obozów Koncentracyjnych w Lubawie.

Wspomnienia dzisiejszych mieszkańców Ławy.

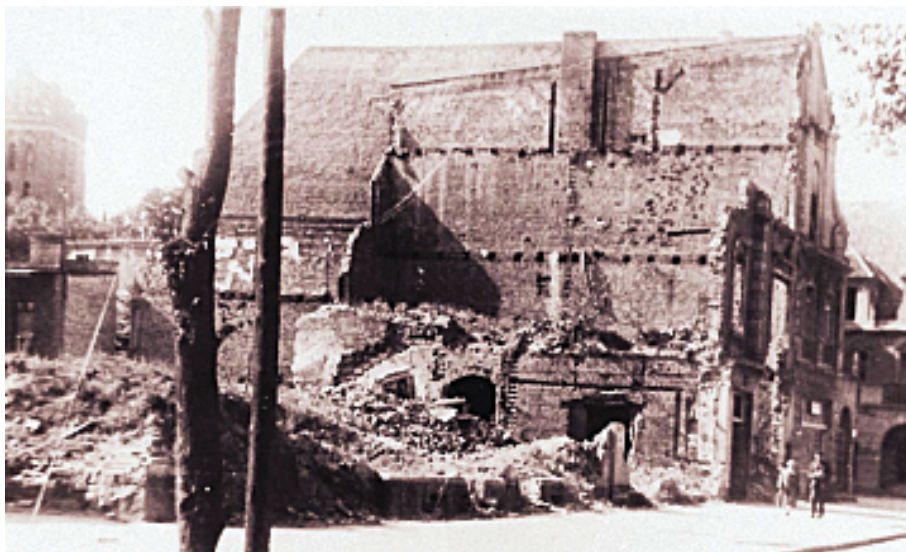
ZABITY BOCIAN NA PODWÓRKU

Lucja Twarda

Przez trzy lata pracowałam jako parobek w miejscowości Bukowiec, znajdującej się pomiędzy Chełmzycą a Falknowem, u bauera Konrada Wódke. Jak Rosjanie wchodzili do Ławy, a później do Bukowca, to ja razem z Niemcami uciekałam na zachód. Ten bauer traktował nas bardzo dobrze, a jego żona była dla nas jak matka. Tak więc, ja dziewczyna z Ukrainy, z Rosji uciekałam z niemiecką rodziną. Kiedy doszliśmy do Odry, ja uciekałam.

Ruscy wprawdzie nie wierzyli, że jestem Polką. Może dlatego, że chodziłam w spodniach. Potem jednak pozwolili mi wracać do siebie, do Targowiska, wsi leżącej pomiędzy Lubawą a Ławą. Bardzo cieszyłam się, że wracałam do siebie, do rodziny. Szłam długo. Mój powrót trwał od 6 marca do 18 kwietnia 1945 roku. Z tej wsi wywieziono na roboty do gospodarstw niemieckich bardzo dużo rodzin. Po wojnie wszyscy oni uciekli od swoich gospodarzy. Nawet ci, co listę (III narodowościową listę niemiecką tzw. Eingedeutschte – red.) podpisali. W Targowiskach była to jedna czy dwie rodziny, ale nie cieszyli się oni naszym szacunkiem. Po wojnie w naszej miejscowości obcych nie było. Byli tylko „swojaki”, Polacy, mieszkańcy dotychczasowi, przedwojenni. Żadnych Niemców, „Pomorzaków” czy innych. O Ukraińcach nie słyszałam, ani u nas, ani w okolicy chyba ich nie

było. Nawet gospodarstwa, które były puste, niezamieszkałe – czekały na swoich gospodarzy, pilnowane przez krewnych. Wieś właściwie nie była zniszczona, a i zwierzęta też się uchowały. Szybko obsiano pola uprawne ca-



Ława po wojnie leżała w gruzach, tak wyglądało centrum miasta w okolicach ratusza
fot. archiwum Dariusza Paczkowskiego

łej wioski. Żyliśmy w zgodzie. Ja wkrótce wyszłam za mąż. Nawet nie pamiętałam, że rodzina mojego męża podpisała volkslistę.

Gertruda Kwiatkowska

„Do Ławy przyjechałam w 1946 roku i żyję tu do chwili obecnej. Byłam na robotach u Niemca, a wróciłam w czerwcu 1945 roku. Od września byłam już mężatką. Mieliśmy mieszkanie jednak liche i małe. Moja siostra, Owczarkowa, mieszkała tutaj już wcześniej. Radziła mi - przyjeżdż do Ławy, tam są domy do wzięcia. Ojciec dał nam jałowicę, ale ona jeszcze u ojca, w nocy, ocieliła się. Musieliśmy czekać, aż się oczyści. Tak minęło aż dwa tygo-

dnie, a kiedy przyjechaliśmy już do Ławy, to okazało się, że dom, w którym mieliśmy zamieszkać, był już zajęty. Zaczęliśmy, więc szukać innego domu. Chcieliśmy znaleźć taki, obok domu mojej siostry, która mieszkała na ulicy

Chełmińskiej. Wszystkie domy były rozkradzione. Rosjanie byli wcześniej, ale na szczęście ci złodzieje, bandyci, szybko wyjechali. Oczywiście kradli też Polacy. Wyrwali okna, drzwi, zrywali podłogi, kradli wszystko.

Musieliśmy szukać domu blisko wody, bo krowa potrzebowała jej dużo, do picia. Obawiając się, że ją nam ukradną, w nocy krowa przebywała razem z nami, w pokoju. Rano wyprowadzałam ją na dwór. Pilnowałam ją cały dzień, żeby nie uciekła albo żeby mi jej nie ukradli.

Niemców w Ławie nie pamiętam. Nie było ich chyba na całym Gajerku (osiedle domków

jednorodzinnych w Iławie – red). Nawet, jeżeli byli, to my się z nimi nie brataliśmy, nie gadaliśmy. Jak mówiłam, Ruscy byli, ale oni później też poszli. Tu w mieście byli głównie Polacy z Bratiana, Kurzętnika, Nowego Miasta, Pacółtowa. Na początku to ja nie pracowałam, robiłam w domu, a było przy czym. Miałam później aż 3 krowy, więc nie miałam czasu na lenistwo. Pasłam je tam, gdzie teraz jest Gminna Spółdzielnia. Później, pole gdzie wypasałam krowy i konie, powoli nam zabierano. Po siano jeździliśmy na wyspę, bo tam było go dużo. Później miałam też świnię, musiałam mieć dla nich kartofle. W ich uprawie pomagali mi sąsiedzi.

Później też do mnie i do siostry, przyjechał mój brat, Okoński. Zamieszkał także na Chełmińskiej. Choć w tamtych latach ciężko było, to jednak było wesoło. Życie było rodzinne, co dzień lepiej, co dzień lepiej, toczyło się małutkimi kroczkami. To cieszyło. Z sąsiadami byliśmy zgrani – to byli swoi, pomagaliśmy sobie.

Monika Krajnik

Uciekliśmy z Iławy - ja, moja matka i siostra, dwa dni przed wejściem do nas Rosjan. Ojciec zapakował nas do pociągu, wrócił jeszcze na stację i dołączył do nas ...za 2 lata. Przez Malbork i Frombork dotarliśmy do Gdańska. Tam czekaliśmy wejścia armii radzieckiej, bo nie mieliśmy żadnego planu, gdzie uciekać. Przed Rosjanami chowaliśmy się w różnych miejscach, nawet w kapliczce, na jakimś gdańskim cmentarzu. Matka z Eryką na plecach i ze mną za rękę, przez parę tygodni szliśmy pieszo do Iławy. Doszliśmy 20 kwietnia 1945 roku. Pamiętam, na podwórku częściowo zniszczonego budynku, gdzie we-

szliśmy, leżał zabity bocian.

Moje pierwsze kontakty po powrocie do Iławy ograniczały się do naszych Niemców. Pamiętam organizowany obóz dla Niemców w Rudzienicach i na ulicy Dubois. Później, po kilku miesiącach 1945 roku, większość Niemców „zwiąło”. Polacy generalnie traktowali nas dobrze, no było coś, pamiętam. Jakiś sokista, kiedyś w sklepie, kazał matce i sąsiadkom mówić po polsku: „tu jest Polska, macie mówić po polsku”. Matka nie umiała po polsku, a pracowała z Polakami w parowozowni, z po polsku mówiącymi kobietami. Nikt jej nie dokuczał. Odwiedzały ją Polki z Grudziądza i Torunia: Papelbaum, Orzechowska, Gryczkowska, Sandra.

Ja mieszkam w tym domu od 1937 roku, chyba najdłużej w Iławie. Naukę rozpoczęłam w czerwonej szkole i po podstawówce musiałam iść do pracy. Najpierw pracowałam w tuczarni, później, od 1953 roku w PSS Społem. Do Iławy głównie przyjeżdżali ludzie z Grudziądza, Torunia i Mławy. Byli też te „zabugajce”, głównie ze wsi, oni byli niepiśmienni. Pamiętam jedną rodzinę Ukraińców - Dyjakowskich. Pan Dyjakowski do końca życia żałował i tęsknił za Ukrainą. Nie pamiętam konfliktów między mieszkańcami Iławy, ludzie byli dla siebie lepsi niż teraz, bardziej przyjaźni. Ojciec mówił słabo po polsku, ale gdy wrócił, został zatrudniony na kolei

Marian Wysocki

We wrześniu 1939 roku miałem 3 i pół roku (ojciec Mariana Wysockiego, pochodzący z Gierłozy Polskiej, a mieszkający w Gdyni, był żołnierzem bronią-cym Oksywia – red.). Okupację spędziłem najpierw pod Siedlcami w obozie. Potem moi rodzice za-

mieszkali razem w Biskupicach. Tato był w konspiracji, zresztą, matka też. Nawet ja, taki mały berbec, nieświadomy niczego, przenosiłem w ciuszkach meldunki. Potem rodzice, obawiając się wpadki, odesłali mnie do dziadka, do Gierłozy Polskiej. W 1945 roku moi rodzice, za udział w konspiracji i pobyt w obozie koncentracyjnym otrzymali dom na ulicy Bocznogórnej w Iławie. Ojciec po wojnie zaczął pracę na kolei. Ja rozpocząłem razem z grupą 40 dzieci naukę. Najpierw uczyłem się w szkole przy ulicy Narutowicza. Klasy liczyły wtedy po czterdzieści kilka osób. Naukę na poziomie szkoły podstawowej kontynuowałem w trzech różnych budynkach. Na Narutowicza, w czerwonej szkole i w zielonej szkole. Z Niemcami był konflikt. Najpierw rabowali Niemców Ruscy, a później, co tu ukrywać - Polacy. Z resztą, sami Niemcy droczyli się z Polakami i mówili: wy tych wiśni i tak zrywać nie będziecie. Niemcy mieli dwóch wrogów: Ruskich i nowe władze polskie. Rosjanie byli bezkarni. Napadali nawet na domy Polaków, nasz dom też trzy razy naszli i chcieli okraść. Ojciec mówił im: tylko spróbujcie, to powiem dowódcy wojskowemu. Rodzice przestrzegali swoje dzieci: abyście nie wzięli sobie Niemki, Ukrainki, Konoplarzy czy Antka bosego - zabraniano małżeństw z obcymi.

Pierwszą pracę podjąłem w Milicji Obywatelskiej, ale pracowałem tam tylko 3 miesiące. Na tamte lata z perspektywy czasu patrzę dość krytycznie, choć z przekonaniem jestem lewicowicie.

Spisał Dariusz Paczkowski, przewodnik terenowy, inicjator wycieczek historycznych po Iławie.

Rozmowa z Lechem Obarą, radcą prawnym
z Olsztyna, prezesem Stowarzyszenia Patria Nostra.

ZA „POLSKIE OBOZY ZAGŁADY” DO SĄDU!



Janina Luberda-Zapaśnik i Lech Obara podczas procesu w Sądzie Okręgowym w Olsztynie

fot. archiwum FOSa

- Dlaczego w zagranicznych, nie tylko niemieckich zresztą mediach, wciąż powtarza się określenie „polskie obozy koncentracyjne? Ile jeszcze razy można to prostować?

- To są „złe kody pamięci”. One częściowo są powtarzaniem błędnych stereotypów, częściowo jednak tworzone są celowo. Niemcy zrobili wiele, żeby zmienić fatalną opinię, na jaką zasłu-

żyli, wywołując II wojnę światową. Począwszy od lat pięćdziesiątych, woleli mówić o jakichś bliżej nieokreślonych „nazistach”, „hitlerowcach” niż Niemcach. Odpowiedzialność za wojnę starali się przenosić także na inne kraje. Najlepiej, żeby powiedzieć, że była to „europejska wojna domowa”, której konsekwencje ponieśli wszyscy. Także jeśli chodzi o ofiary - a my się na zrównanie niemieckich tzw. „wypędzonych”

z wysiedlanymi Polakami czy więźniami obozów koncentracyjnych nie godzimy. Mauthausen było w Austrii, Dachau w Bawarii, Terezin w Czechach ale nie mówi się przecież o austriackich, bawarskich czy czeskich obozach koncentracyjnych. KL Auschwitz utworzono w Polsce, ale nie był polskim, ale niemieckim obozem zagłady. Proszę zwrócić uwagę, że tylko w tym przypadku światowe media popełniają taki błąd. Bada-

nia nie tylko wśród niemieckiej, ale także np. francuskiej młodzieży wykazują, że określenie „polskie obozy” prowadzi do skojarzenia „polscy naziści”. Razem z byłymi więźniami niemieckich obozów powołaliśmy w 2013 roku w Olsztynie Stowarzyszenie Patria Nostra, żeby z tym walczyć.

- Czy nie wystarczy, że polskie ambasady starają się wychwytywać i reagować na określenia fałszujące historię?

- Niech robią to dalej. Nas niepokoi, że krzywdzące określenia w zagranicznych mediach ciągle się powtarzają. Die Welt zrobił to dwa razy już w trakcie procesu, który im wytoczyliśmy. Tego nie można tłumaczyć tylko niedouczeniem redaktorów, dopuszczających do takich publikacji.

- Zdecydowaliście się ścigać przekłamanie, składając przeciw ich autorom pozwy, dlaczego do polskich, a nie do niemieckich sądów? Przecież to tam dochodziło do przekłamań.

- Zaprzyjaźniony z nami berliński adwokat próbował to robić na drodze niemieckich procedur karnych, ale jego pisma były natychmiast odrzucane. Nie wierzę też, żeby cokolwiek udało się nam zdziałać w procesach cywilnych przed tamtejszymi sądami, dlatego postawiliśmy na polskie sądy. Adresatów pozwów wybraliśmy celowo. Sprawa z powództwa Zbigniewa Osewskiego, wnuka więźnia niemieckiego obozu w Iławie (Deutsch Eylau) dotyczy dziennika Die Welt. W sprawie Janiny Luberdy-Zapaśnik, współzałożycielki naszego stowarzysze-

nia, która jako dziecko była więźniem obozu w Potulicach (Lebrechsdorff) występujemy przeciw wydawcy Focus Online. Karol Tendera, były więzień Auschwitz, pozwał za „polskie obozy zakłady” niemiecką telewizję publiczną ZDF.

- Dwa pierwsze pozwy sądy w Warszawie i Olsztynie odrzuciły już w 2015 roku. Uzasadniały one, że chociaż określenie "polskie obozy zagłady" jest sprzeczne z historią i dla Polaków obraźliwe, krzywda musi być zindywidualizowana.

- Nawet jeśli nie uzyskaliśmy godziwego zadośćuczynienia, przeprosin i publikacji w mediach, uważam, że i tak posunęliśmy sprawę daleko do przodu. Składając pozew, bazowaliśmy na przepisach stanowiących o ochronie dóbr osobistych: w szczególności zdrowia, wolności, czci, swobody sumienia, nazwiska, wizerunku itd. One nie mówią wprost o pojęciach „godność narodowa”, „tożsamość narodowa”. Chcielibyśmy doprowadzić do tego, żeby i one były uznawane za dobro osobiste, podlegające ochronie. Przynajmniej pośrednio sądy uznały, że takie dobro istnieje. Przykładowo Sąd Okręgowy w Olsztynie uznał, że pani Janina Luberda-Zapaśnik może się czuć skrzywdzona sformułowaniami o „polskich obozach koncentracyjnych” i że są one niedopuszczalne. Jej pozew został odrzucony, bo sąd uznał, że musiałaby istnieć dodatkowo bezpośrednia identyfikacja osoby i miejsca, a pani Janina nie była więźniarką obozów w Sobiborze i Treblince, które w publikacji Focus Online wymienione zostały jako „polskie obozy zagłady”. W tej

sprawie w grudniu 2015 roku wystąpiliśmy z kasacją do Sądu Najwyższego. Oczekujemy na pełne wyjaśnienie sprawy.

- Liczący dziś sobie 95 lat Karol Tendera był więźniem Auschwitz. Wyrokiem z 25 kwietnia br. Sąd Okręgowy w Krakowie oddalił jego pozew, przyjmując, że pan Tendera został skutecznie przeproszony, jednakże jednoznacznie uznał, że jego dobra zostały naruszone.

- Ten wyrok traktuję jak zwycięstwo, jako kolejny krok zbliżający nas do momentu, kiedy niemieckie koncerty medialne przestaną używania określeń „polski obóz zagłady.” W naszym przekonaniu, jeśli nawet nie wszyscy Polacy, to przynajmniej potomkowie więźniów, mają prawo czuć się dotknięci takimi określeniami i domagać także prawnej ochrony. Historycznej prawdy o tym, co działo się w czasie II wojny światowej bronić powinniśmy wszyscy.

Lech Obara - radca prawny, założyciel kancelarii Lech Obara i Współpracownicy działającej w Olsztynie od 1997 roku. Znany z szerokiej działalności „pro bono” m.in. jako reprezentant pracowników w sporze z właścicielami sieci sklepów „Biedronka, rodzin zagrożonych przez roszczenia osób, które wyjechały do Niemiec w latach 70-tych i 80-tych, a także osób pokrzywdzonych przez nadużycia komorników. W 2013 roku wraz z dr Janiną Luberdą-Zapaśnik powołał w Olsztynie Stowarzyszenie Patria Nostra, by walczyć z pojawiającymi się w zagranicznych mediach kłamstwami o „polskich obozach zagłady”.

Współczesny senior to człowiek, który powinien być zadowolony z życia, aktywny, ciekawy świata, a podarowany mu wolny czas traktować jako okres celebrowania życia. Działania społeczne, rozwijanie pasji, czy też inne formy aktywności dają mu możliwość zacieśniania więzi społecznych oraz poprawę samopoczucia.

W PARTNERSTWIE SIŁA

Ponieważ seniorzy to grupa, do której nadal skierowanych jest niewiele działań w stosunku do potrzeb, Federacja Organizacji Socjalnych Województwa Warmińsko-Mazurskiego FOSa rozpoczęła realizację ciekawego projektu „Strażnicy pamięci”.

Projekt realizowany jest w partnerstwie, w skład którego wchodzi organizacje i instytucje pozarządowe, związki i organizacje kombatanckie oraz państwowe placówki opieki społecznej z terenu powiatów iławskiego i olsztyńskiego. Partnerów biorących udział w projekcie „Strażnicy pamięci” jest wielu: Miasto Olsztyn, Miasto Iława, Gmina Iława, Starostwo Powiatowe w Iławie oraz ich jednostki (OPSy, PCPR), Stowarzyszenie Przyszań, Polskie Stowarzyszenie na Rzecz Osób z Upośledzeniem Umysłowym, koło w Iławie, Stowarzyszenie Polaków Poszkodowanych przez III Rzeszę, koło w Iławie, Iławskie Centrum Kultury, Związek Inwalidów Wojennych RP (Zarząd Okręgowy w Olsztynie i oddział w Iławie), Stowarzyszenie Uniwersytety Trzeciego Wieku

w Iławie i Olsztynie, Polski Związek Byłych Więźniów Politycznych Hitlerowskich Więzień i Obozów Koncentracyjnych (oddział w Olsztynie i koło w Iławie), Związek Inwalidów Wojennych RP, oddział w Iławie, Olsztyńskie Planetarium, Kino studyjne Awangarda 2, Spółdzielnia Socjalna HuManus. W nasze działania włączało się jednak i włącza nadal wielu kolejnych partnerów.

Partnerstwo zawarte w ramach projektu to forma regularnej współpracy, opartej na konkretnych zasadach, umożliwiającej wspólne zaangażowanie w działania skierowane do osób starszych. Dzięki zróżnicowaniu instytucji, działających w ramach realizacji projektu, tworzy się niezwykle silna grupa, której największym potencjałem jest różnorodność. Mimo że projekt realizowany jest w oparciu o dotację, samorządy, w ramach porozumień, z niej nie korzystają, a uruchamiają zasoby własne, jak sale, transport itd.

- Nasza współpraca polega na pomocy instytucjonalnej, nieodpłatnym udostępnianiu pomieszczeń, autobusu do przewozu seniorów, pomocy w organizacji

impresz z udziałem tych osób oraz zaangażowaniu pracowników socjalnych w działania związane z wyborem i nadzorem osób, świadczących pomoc sąsiedzką, czyli „Przyjazny sąsiad”. Nasi pracownicy chętnie włączają się w tę inicjatywę, angażują swój czas i nie robią tego dla korzyści, nie mają z tego tytułu dodatkowego wynagrodzenia, angażują się w działanie z własnej i nieprzymuszonej woli - mówi **Irena Kasprzycka**, dyrektor Miejskiego Ośrodka Ośrodek Pomocy Społecznej w Iławie.

Wartością partnerstwa jest także fakt, iż koordynatorem działań partnerstwa są organizacje pozarządowe. W Iławie jest to Stowarzyszenie Przyszań, które zapewnia wartość dodaną, poprzez m.in. pozyskiwanie dodatkowych środków. Dzięki temu realizowane są takie inicjatywy jak np. „Żywe lekcje historii”.

O zawiązanej współpracy **Arkadiusz Karpiński**, prezes stowarzyszenia mówi:

- By przystąpić do działania, wystarczył fakt dotychczasowej współpracy, członkostwo Przyszańi w Federacji FOSa oraz pomysł i chęć zrobienia czegoś razem.

Realizacja podjętych działań nie byłaby możliwa, gdyby nie utworzono partnerstwa, w ramach którego realizowane są działania na rzecz osób starszych. W mojej ocenie współpraca w ramach projektu „Strażnicy Pamięci” jest potrzebna i przynosi efekty. To bardzo cenne, bo nie ma wielu projektów i działań adresowanych do tej grupy ludzi. FOSa i Przystań mają podobne cele, wierzymy

my. Dobrze, że są takie organizacje, które chcą się podjąć takich zadań, chcą robić coś więcej, a nie ukrywam, jest to z korzyścią dla nas wszystkich. To są dodatkowe zadania, w których bardzo chętnie uczestniczymy. Nie zawsze musimy być liderem.

Należy dodać, że siłą tego partnerstwa jest to, że tworzą je podmioty z trzech sektorów - firmy, organizacje pozarządowe oraz

z Upośledzeniem Umysłowym w Iławie mówi o tym, jak o czymś naturalnym i oczywistym:

- Stowarzyszenie posiadało potencjał i możliwości, które były atrakcyjne i potrzebne dla projektu. Włączyliśmy się do kilku działań, takich jak pomoc w organizacji imprez skierowanych do odbiorców działań, którymi są osoby starsze oraz udziału w spotkaniach grupy partnerskiej. Po-



Korzystając z pomocy samorządu uczestnicy projektu „Strażnicy pamięci” z Iławy wzięli udział w rejsie turystycznym po Jezioraku
fot. archiwum FOSa.

w podobne wartości i dlatego nasza współpraca jest skuteczna.

Należy również podkreślić, że zawiązane partnerstwo działa na równych prawach i wynika ze zrozumienia problemu, z którym przyszło się zmierzyć. Według **Elżbiety Skaskiewicz**, Dyrektora Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej w Olsztynie szeroka współpraca jest przy tego rodzaju działaniach niezbędna.

- Zawsze należy współpracować, nie można się skupiać tylko na zadaniach zleconych nam odgórnie, należy wychodzić poza ra-

samorządy i ich jednostki. Nie chodzi tu o liczbę zaangażowanych organizacji, ale o świadomość, że każda z nich reprezentuje nieco inny punkt widzenia, ma różne doświadczenia, innego rodzaju wiedzę i na co dzień współpracuje ze zróżnicowanymi grupami społecznymi.

W partnerstwo angażują się nawet takie podmioty, które nie zajmują się wprost działaniami na rzecz osób starszych. **Magdalena Wróblewska** z koła Polskiego Stowarzyszenia na Rzecz Osób

nadto w ramach działalności naszego warsztatu były wykonywane torty na wyjątkowe urodziny – „inicjatywa 200 lat”. W ramach zajęć uczestnicy warsztatów pod nadzorem instruktora przygotowywali wypieki, których smak podbił serca seniorów.

Z realizacji projektu zadowoleni są również jego uczestnicy.

- Dzięki temu projektowi bardzo dużo zyskał. Korzystamy z wielu inicjatyw. Wcześniej wielu z nas siedziało tylko w domu, nigdzie nie wychodziliśmy.

dokończenie na str. 14

Teraz jesteśmy w grupie, mamy organizowane spotkania, wyjazdy, czy wspólne wyjścia do kina. To nas jednoczy i nie pozwala czuć się samotnym. Poprzez projekt zawiązały się wśród wielu z nas przyjaźnie. – opowiada pani **Irena Masica** z Iławy.

O tym, jak ważna jest współpraca partnerska, wiedzą również samorządy, które wspierają realizowane działania i same się w nie angażują. Zdaniem **Marka Polańskiego**, Starosty Iławskiego, czasami, kiedy rozwiązywaniem problemów społecznych zajmowała się jedna wyspecjalizowana instytucja, należą do przeszłości.

- Kiedyś specjaliści z różnych dziedzin nie wiedzieli nawzajem o swoim istnieniu, dzisiaj jest inaczej. W epoce społeczeństwa informacyjnego, w której różnorodne tropy myślowe przeplatają się, jedynym sposobem na sprawne działanie społeczne jest podejście całościowe i wieloaspektowe. Gdy mówimy o partnerstwie lokalnym, mamy na myśli współpracę trwałą, efektywną, ukierunkowaną na cele, w której podmioty nawzajem otwierają się na bogactwo doświadczeń innych i na odmienne sposoby myślenia. - podkreśla starosta.

- Przed podpisaniem Porozumienia z Federacją Organizacji Socjalnych Województwa Warmińsko-Mazurskiego FOSa Gmina Iława nie miała żadnych ofert dotyczących aktywizacji osób starszych. Na terenie gminy nie ma organizacji, które zajmowałyby się przede wszystkim osobami starszymi. Dzięki udziałowi w projekcie osoby starsze z tego terenu mogą uczestniczyć m.in.

w różnych spotkaniach integracyjnych i w życiu kulturalnym. Teraz częściej wychodzą do kina, na recitale, korzystają z wyjazdów i wycieczek. Śmiało można powiedzieć, że dzięki projektowi osoby te „wyszły na zewnątrz”. - mówi **Krzysztof Harmaciński**, Wójt Gminy Iława.

Różnorodność i skuteczność w partnerstwie zauważył również **Gustaw Marek Brzezina**, Marszałek Województwa Warmińsko-Mazurskiego.

- Tworzenie partnerstw to dobry sposób na to, aby zaktywizować społeczność. Wartości, jakie przyświecają podejmowaniu takiej współpracy to zaufanie, zaangażowanie, współodpowiedzialność, szacunek i otwartość. Bez nich nie ma możliwości osiągnięcia efektu. Działania podjęte przez Federację Organizacji Socjalnych Województwa Warmińsko-Mazurskiego FOSa przy realizacji projektu „Strażnicy pamięci”, którego celem jest poprawa sytuacji życiowej osób starszych, są doskonałym przykładem na to, jak budować partnerstwo w szczytnym celu. Wystarczy mieć dobry pomysł, otwartą głowę i chęć wspólnego działania.

Współpraca podjęta przez organizacje i instytucje pozarządowe zajmujące się pomocą osobom starszym oraz państwowe placówki opieki społecznej z terenu powiatów iławskiego i olsztyńskiego są tego potwierdzeniem. - podkreśla marszałek.

Bartłomiej Głuszak, Prezes Federacji Organizacji Socjalnych Województwa Warmińsko-Mazurskiego FOSa zdaje sobie sprawę, że tak pozytywne rezultaty możliwe były właśnie dzięki zawiąza-

nemu Partnerstwu. Mimo że projekt będzie realizowany do końca grudnia 2016 roku, nie oznacza on zakończenia wsparcia.

- Z perspektywy już ponad dwóch lat działania widać jasno, iż lokalne partnerstwo i jego skuteczne działanie na rzecz osób starszych to cenna inicjatywa. Ma sens jednak tylko w perspektywie długofalowej. I taki proces – rozwoju i poszerzania partnerstwa – ciągle trwa. Federacja FOSa wraz z partnerami angażuje swoje zasoby, szukając nowych sposobów wsparcia i kontynuacji podjętych działań. Na pewno nie spoczniemy na laurach, gdyż wiemy jak ważne i potrzebne dla społeczności jest to, co robimy.

Już teraz możemy pochwalić się, że spotkaliśmy się z uznaniem w wymiarze ogólnopolskim. Otrzymaliśmy wyróżnienie specjalne za „Partnerstwo na rzecz podniesienia jakości życia osób starszych wraz z kluczowymi narzędziami: Przyjazny sąsiad, Ciepły telefon, udział w życiu społecznym, Rzecznika Praw Osób Starszych” w konkursie „Samorządowy Lider Zarządzania 2015 – Razem dla rozwoju”. Nagroda jest potwierdzeniem, że obraliśmy dobry kierunek.

Konkurs zorganizowany został przez Związek Miast Polskich w partnerstwie ze Związkiem Powiatów Polskich i Związkiem Gmin Wiejskich RP oraz Norweskim Związkiem Władz Lokalnych i Regionalnych w ramach programu nadzorowanego przez Ministerstwo Infrastruktury i Rozwoju.

Beata Matuszewska z Olsztyna jest dziennikarką współpracującą z Federacją FOSa.

MAMA MNIE NIE ROZPOZNAŁA

Z niedożywienia, głodu, wycieńczenia zachorowałam na zapalenie płuc i znalazłam się w więziennym szpitalu. Godziny mojego życia były już policzone.

Od maja 1942 roku do czerwca 1943 roku przebywałam z bratem w obozie przesiedleńczym w Toruniu. Mamę zabrano do pracy na roli w okolicy Torunia do miejscowości Kuchma – gospodarzem był Niemiec. Ojciec w czasie transportu zbiegł i do końca wojny się nie ujawnił. Dla nas pobyt w obozie był tragiczny. Na betonowej hali, zasłanej słomą, każdy z osadzonych miał 80 centymetrów na spanie i swoją egzystencję; ubikacje mieściły się wewnątrz hali. Dokuczały nam wszy i pluskwy, a przede wszystkim to, że nie mieliśmy żadnego kontaktu z mamą. Brat (ur. w 1933 roku), który częściowo się mną opiekował, też był wysyłany do prac rolnych do gospodarzy niemieckich.

W lipcu 1943 roku przewieziono nas do obozu koncentracyjnego w Potulicach (Lebrechtshof), gdzie przebywałam wraz z bratem i mamą, która wróciła z robót. Mamę zatrudniono przy szyciu mundurów i kozuchów dla wojska, a brata znów zabrano do gospodarza niemieckiego do pracy na roli. Ja, sześciolatnie dziecko, w czasie nieobecności mamy pozostawałam w baraku na pryczy. Następnie o godzinie 8.00 zbierano wszystkie dzieci na plac, liczo nas, następnie po apelu

wyprowadzano pod eskortą do lasu na cały dzień o kromce chleba i czarnej kawie. Pod wieczór wracaliśmy pod niemiecką eskortą do obozu. Obiad – zupa z pokrzyw, brukwi lub kapusty. To był całodobowy posiłek. Z niedożywienia, głodu, wycieńczenia zachorowałam na zapalenie płuc i znalazłam się w więziennym szpitalu. Z opowiadań mamy wiem, że mnie nie rozpoznała, a godziny mojego życia były policzone. Jednak los pozwolił mi przetrwać i dojść do dobrego zdrowia.

wojna. Dopiero po jej zakończeniu i powrocie z obozu mamy, życie zaczęło się stabilizować. W związku z tym zaczęliśmy z bratem uczęszczać do szkoły podstawowej polskiej. W ciężkich powojennych czasach ukończyłam szkołę, a następnie podjęłam naukę w technikum w Bydgoszczy o kierunku administracja finansowa państwa. Obowiązywały wtedy nakazy pracy, po technikum skierowana zostałam do Olsztyna. Ponownie czekało mnie ciężkie życie w oderwaniu od rodziny. Za-



Każdego roku, w kwietniu, w Potulicach obchodzona jest rocznica wyzwolenia obozu
fot. bs

W sierpniu 1944 roku władze niemieckie uznały, że obóz Potulice jest obozem pracy i wszystkie dzieci należy zwolnić. Mnie i brata zabrał z obozu dziadek, gdyż ojciec cały czas się ukrywał. Po wyjściu z obozu zaczęłam uczęszczać do szkoły podstawowej, niemieckiej, bo nie było przewidywalne, kiedy skończy się

mieszkałam w hotelu robotniczym, a pracę podjęłam w dyrekcji okręgowej kolei jako księgową. Pełniłam też różne funkcje społeczne, przynależałam do wielu organizacji. Brałam udział w odgruzowywaniu Olsztyna.

Irena Cyronek (ur. 1937 r.) jest uczestniczką projektu „Strażnicy pamięci” z Olsztyna.

Nie mieliśmy z czego żyć, nie było pieniędzy, by cokolwiek kupić. Mama sprzedawała pamiątki rodzinne i inne rzeczy.

Z WOŁYNIA DO OLSZTYNA

Barbara Sikorska z domu Baranowska miała zaledwie 4 lata, kiedy wybuchła wojna. Przeżyła grozę bombardowań w rodzinnym Łucku, aresztowanie ojca, a potem podróż w nieznane - do Olsztyna "w Prusach".

Urodziłam się na Wołyniu w Łucku. Gdy wybuchła wojna, pamiętam napięcie towarzyszące rodzicom w domu, byli pełni niepokoju. Dawało się wyczuć, że stanie się coś złego. Kresy wschodnie 17 września 1939 r. zajęli Rosjanie. Już pierwszej nocy, po tym jak weszli do miasta, odbyły się aresztowania. Po mojego ojca przyszli w nocy, sześciu Rosjan, jak po jakiegoś złoczyńcę. Walili do drzwi kolbami, ogarnął nas strach. Weszli do domu, przeprowadzili rewizję, przewrócili wszystko do góry nogami. Pamiętam jak tata powiedział do mamy: „Nie wiem, jak sobie poradzisz, bo ja jestem aresztowany”. Pamiętam, że mama pakowała ojcu to, co miała pod ręką. Zabrali ojca, od tej pory już go nie widzieliśmy. Tej nocy mnóstwo ludzi było aresztowanych, przede wszystkim aresztowano mężczyzn.

Zaczął się dramat. Zostaliśmy sami z mamą, dziewięcioletni brat Bogdan i ja. Dołączyła do nas babcia Jadwiga, mama mojej ma-

my. Nie mieliśmy z czego żyć, nie było pieniędzy, by cokolwiek kupić. Mama sprzedawała pamiątki

żywnościowe. Bardzo długo stało się po niego w kolejce. Do dzisiaj pamiętam smak tego kukurydzia-



Barbara Sikorska z bratem Bogdanem (zdjęcie sprzed 1939 roku)
fot. archiwum rodzinne

rodzinne i rzeczy, które stanowiły jakąś wartość. Brakowało jedzenia. Chleb kupowaliśmy w piekarni, sprzedawany był na kartki

nego chleba. Jak był ciepły, to dało się go zjeść, a jak wystygł, to robił się twardy jak kamień.

Pamiętam pierwsze naloty na

Łuck, kiedy w 1941 roku wybuchła wojna niemiecko-sowiecka. Wszyscy szukali schronienia pod katedrą, całe miasto tam uciekało. To była polska katedra wybudowana na głębokich lochach, które miały bardzo grube mury i każdy uważał, że tam jest bezpiecznie, że żadna bomba nie ruszy i nie skruszy tego miejsca. To tam w czasie nalotów szukano schronienia całe nasze miasto. Ojciec, zanim go zabrali, też mówił, że w razie niebezpieczeństwa mamy właśnie tam uciekać, bo tam jest bezpiecznie.

Mój brat nie chciał tam chodzić, dostawał hysterii, bał się tego miejsca. Mama wtedy wymyśliła, że będziemy podczas nalotów chodzić na Wały Chrobrego, nad rzekę Styr. Bała się o nas, bała się żebyśmy nie zginęli. Uważała, że na świeżym powietrzu będzie bezpieczniej, bo nikt w takim miejscu nie będzie szukał schronienia, a Niemcy nie będą tam bombardować. Brała leżak, ubierała nas ciepło i szliśmy tam nocować, jak były naloty nad miastem. Ja, jako najmłodsza, spałam na tym leżaku, mama i babcia nosiły koce i na nich się układały. Nocowaliśmy tam, dopóki było ciepło. Pewnej nocy, kiedy spaliśmy na tym polu, Niemcy zrzucili bomby właśnie na katedrę. Ogromnie dużo ludzi zginęło pod jej ruinami. A my nie poszliśmy, dzięki bratu, który tak się zapierał, by tam nie chodzić. Jakby czuł, że stanie się coś bardzo strasznego.

W Łucku mieszkaliśmy na starym mieście, na ul. Królowej

Jadwigi 16 naprzeciwko katedry, przy której był klasztor przekształcony na więzienie. Tam osadzonych było bardzo dużo Polaków. Potem Niemcy wzięli tam Rosjan, głodzili ich. Codziennie z okna było widać, jak na wózkach wywożone są ciała zagłodzonych ludzi.



Barbara Sikorska obecnie

fot. Beata Matuszewska

Nas Niemcy wyrzucili z domu. Nie mieliśmy się gdzie podziać. Przyjęli nas księża, którzy użyczyli nam schronienia w domu Akcji Katolickiej stojącym naprzeciwko tej katedry. Z okien widzieliśmy, jak Niemcy robili polowanie na tych uwięzionych Rosjan. Pozorowali otwarcie więzienia, a gdy ci więźniowie próbowali uciekać, to oni do nich strzelali. To był okropny widok, zwłaszcza dla tak małego dziecka.

To co się działo, było nieludzkie.

Tatę spotkaliśmy dopiero po wojnie. Ojciec nie wiedział, co się z nami dzieje, czy nas aresztowali, czy żyjemy. Postanowił wrócić do Łucka, chciał nas odnaleźć. Tu w Łucku wszystkich Polaków jednak wysiedlano. Myśmy ostatnim transportem wyjechali z Łucka, bo mama czekała na ojca jak najdłużej było można. Ciągłe mówiła do babci: „gdzie on nas będzie szukał, jak stąd wyjedziemy, czy nas odnajdzie? Jeżeli mamy się spotkać, to tylko tu”. Mama uważała, że jeżeli będzie nas gdzieś szukał, to właśnie w Łucku.

Tata szukał nas przez Polski Czerwony Krzyż i w końcu odnalazł. Dostał wiadomość, że jedziemy tym ostatnim transportem i, że jesteśmy na stacji w Mysłowicach na Śląsku. Przyjechał po nas do Mysłowic, zabrał nas do Lublina. Potem brat mojej mamy znalazł się w Olsztynie i jak się dowiedział gdzie jesteśmy, zaproponował, żebyśmy przyjechali do niego, do Olsztyna, bo ma tu dla nas mieszkanie. Mama nie chciała jechać na te Prusy. Skoro Lublin nie wyszedł, to chciała jechać do Krakowa. Babcia z kolei powiedziała, żeby lepiej jechać do rodziny. I tak w listopadzie 1945 roku przyjechaliśmy do Olsztyna.

(spisała Beata Matuszewska)

Barbara Sikorska jest uczestniczką projektu "Strażnicy pamięci" z Olsztyna.

PRZYJAZNY SĄSIAD - CIEPŁY TELEFON

Dla ludzi w trzecim wieku najważniejsze są rodzina i zdrowie. Nawet jednak, gdy nie mogą pod tym względem na nic narzekać, nawet jeśli generalnie nadal są samodzielni i aktywni, potrzebują pomocy w codziennych sprawach, rady, kontaktu, czasem zwykłej rozmowy z kimś, komu mogą zaufać.

Zaobserwowaliśmy, że potrzeba taka u osób objętych projektem „Strażnicy pamięci”, osób które mają za sobą ciężkie przeżycia wojny, niemieckich obozów, wysiedleń jest szczególnie widoczna. Dobrym sposobem na jej spełnienie są, stosowane przez nas w projekcie, metody pomocy sąsiedzkiej oraz teleopieki, realizowane w formie i pod nazwą „przyjaznego sąsiada” oraz „ciepłego telefonu”. - Moja podopieczna to Pani Teresa. Ma 85 lat, jest osobą samotną, wdową. Dzieci Pani Teresy mieszkają poza Olsztynem, od 7 lat mieszka więc sama. Znam ją od 10 lat. Do projektu zgłosiłam ją w połowie 2015 roku. Pani Teresa jest osobą kontaktową, aktywną, lubi bywać wśród ludzi, uczestniczyć w różnych spotkaniach kulturalnych i rekreacyjnych. Nasze spotkania odbywają się w miarę potrzeb Pani Teresy. Podczas wizyt pomagam jej i uczestniczę w takich czynnościach, sprawach, jak: wizyty u lekarza, wyjścia do teatru czy kina, rozmowy, zakupy, spacer. Razem jeździmy też na wykłady do Uniwersytetu Trzeciego Wieku - mówi Krystyna Jurewicz, „przyjazna sąsiadka” z działającej przy Federacji FOSA w Olsztynie grupy wolontariuszy-seniorów.

Inna wolontariuszka z grupy olsztyńskiej, Jadwiga Olsińska opowiada, na czym polega utrzymywanie kontaktu poprzez „ciepły telefon”. - Przy pierwszym telefonie ludzie z początku wydają się być zamknięci, nieufni, uznają, że może chodzić o oszustwo. Przedstawiałam się, mówiłam skąd dzwonię, pytałam się, czy nie potrzebują pomocy, czy nie chcą porozmawiać. Oni zwyczajnie odmawiali, twierdząc, że niczego nie potrzebują. Byłam spokojna i cierpliwa, nie nagabywałam. Dowiadywałam się, czy mogę zadzwonić za tydzień bądź dwa. Przy kolejnych telefonach moi rozmówcy stawali się już bardziej otwarci, aczkolwiek potrzeba było więcej rozmów, aby całkowicie się otworzyli na swo-

obodną rozmowę. Z czasem nabierali zaufania, wiary w tego typu pomoc, mówili więcej o sobie, swoich problemach. Później ta forma tak wpisała się w ich codzienność, że często oczekiwali na telefon. Kontakty zazwyczaj odbywają się telefonicznie raz w tygodniu, celem rozmowy jest pytanie o ogólne samopoczucie, o tematy dotyczące każdego z nas, wysłuchanie problemów, na jakie napotykają osoby starsze. Czasami bywa to pytanie o pomoc, realizacja różnego rodzaju zapotrzebowań, np.: zrobienia zakupów czy odebrania wyników badań itp. Kontakt odbywa się również bezpośrednio, na prośbę danej osoby w postaci spotkania indywidualnego bądź grupowego. Organizujemy bowiem zajęcia grupowe, np. wyjścia do kina, na spacer, jak i trochę większe przedsięwzięcia, takie jak śniadania wielkanocne czy kolacje wigilijne. Bezpośredni kontakt to podstawa do budowy zaufania, więzi, która może być podtrzymywana w kontakcie telefonicznym. Jadwiga Olsińska wie, jak rozmawiać z ludźmi, bo gdy jeszcze była czynna zawodowo (43 lata stażu pracy), prowadziła grupy terapeutyczne.

W projekcie „Strażnicy pamięci”

z pomocy "przyjaznego sąsiada" skorzystało:

- 8 osób w Olsztynie
- 8 osób w Iławie

ze wsparcia w ramach "ciepłego telefonu" skorzystało:

- 16 osób w Olsztynie
- 8 osób w Iławie

Wiele miesięcy podtrzymywanych w ten sposób kontaktów z grupą beneficjentów projektu „Strażnicy pamięci” w Olsztynie i Iławie przekonało nas, że to dobry sposób nie tylko na podtrzymywanie obecności seniorów-weteranów w życiu społecznym, ale też na wzajemne poznanie, często owocujące przyjaźnią.

Wypowiedzi wolontariuszek spisały Grażyna Rudzińska i Anna Moczadło, opracował bs.

ŻYCZYMY 200 LAT!

W każdej społeczności, także wśród seniorów, żyją osoby wyjątkowe.

Pani z warzywniaka, która codziennie wita nas uśmiechem, sportowcy, działacze społeczni, nauczyciele, życzliwi sąsiedzi – oni wszyscy sprawili, że żyjemy w takiej Polsce. To dzięki ich trudowi, poświęceniom, pracy i pasji, mimo wszystkich drobnych i większych przeciwności losu, możemy cieszyć się sobą, życiem. Ci najbardziej zasłużeni to już często osoby w sędziwym wieku. Zwykle śpiewamy im „Sto lat”. Bohaterom projektu „Strażnicy Pamięci” życzymy 200 lat.

Istota inicjatywy „200 lat” to organizacja uroczystych obchodów urodzin (bądź innego jubileuszu) osób starszych w społeczności lokalnej i przez tę społeczność. 200 lat to inicjatywa ludzi i organizacji, którzy wierzą w solidarność międzypokoleniową i doceniają wkład osób „wcześniejszych” w rozwój naszych społeczności. Inicjatorem tej inicjatywy jest Federacja FOSa a partnerami – Regionalne Centrum Wolontariatu z Elbląga oraz Mazurskie Stowarzyszenie Aktywności Lokalnej MSAL z Orzysza. Wierzimy, że można uruchomić wiele dobrej energii w każdym miejscu.

Inicjatywa skierowana jest do osób starszych, mieszkańców naszych społeczności. To ich jubileusze, urodziny – okrągłe bądź nie, obchodzimy. Nie stosujemy żadnych podziałów ani kryteriów.

Ważne jest, czy my – jako sąsiedzi, współpracownicy, uczniowie, wolontariusze czy po prostu mieszkańcy – szanujemy jakąś osobę i chcemy świętować jej wiek. Federacja FOSa wraz z partnerami zorganizowała do tej pory ponad 25 obchodów jubileuszu dla osób starszych – społeczników, osób, które przeszły traumę obozów koncentracyjnych.

Obchody zorganizować może każdy, czy to osoba indywidualna, czy zorganizowana grupa. Inicjatorem bądź partnerem w organizacji urodzin może być więc członek rodziny, sąsiad, przyjaciel czy znajomy, organizacja pozarządowa, samorząd, szkoła czy grupa młodzieży i inni. W przypadku zorganizowanych przez nas jubileuszy inicjatorem najczęściej była albo grupa seniorska, do której należy dana osoba, ale też organizacja pozarządowa, rodzina i sąsiedzi. Warto, by nie łączyć tego wydarzenia z innymi „interesami”, np. politycznymi.

Podejście do organizacji takiego przedsięwzięcia powinno być elastyczne, pamiętać jednak trzeba o kilku podstawowych sprawach, zasadach:

- albo organizujemy urodziny we współpracy z jubilatem/tką, albo jako niespodziankę. W pierwszym przypadku powinniśmy uzyskać jego zgodę i podjąć współpracę. W drugim przypadku bezwzględnie powinniśmy podjąć współpracę z osobami z najbliższego otoczenia jubilata (rodzina, przyjaciele). Nam w większości

przypadków udało się włączyć do współpracy rodzinę – raz była to żona, innym razem dzieci,

- we współpracy z jubilatem bądź osobami z otoczenia należy zidentyfikować osoby, które zaprosimy na spotkanie, zarówno spośród rodziny, przyjaciół, znajomych, jak też np. z kręgu współpracowników, mediów, lokalnych władz, szkół itd.,

- warto zebrać informacje nt. działalności pracy jubilata i zaprosić do współorganizacji urodzin ludzi związanych z tą osobą,

- należy opracować program urodzin, w oparciu o zasoby, jakimi dysponujemy - jak wsparcie samorządu, zakładu pracy, przyjaciół w zakresie np. udostępnienia sali na wydarzenie, oprawy spotkania, przygotowania poczęstunku itp. Współpracujemy często ze szkołami, ale też przedszkolami (które przygotowują laurki), warsztatami terapii zajęciowej (które przygotowują torty), samorządami (udostępniają sale),

- uroczystość może być uświetniona wręczeniem listu gratulacyjnego (oprawionego w ładną ramę – jeżeli posiadamy takie możliwości - przystosowaną do bezpośredniego zawieszenia) z ciekawą treścią. Zawsze trzeba pamiętać o kwiatkach i odśpiewaniu „dwieście lat”. Warto też zwrócić uwagę na inne uwarunkowania, np. zapewnienie transportu na uroczystość.

Autor jest prezesem Federacji Organizacji Socjalnych Województwa Warmińsko-Mazurskiego FOSa.

Weronika Szewalje

NAGRADZAMY NAJSKUTECZNIEJSZYCH OBROŃCÓW SENIORÓW

Federacja Organizacji Socjalnych Województwa Warmińsko-Mazurskiego FOSa, wspólnie z Komendą Wojewódzką Policji, Regionalnym Ośrodkiem Polityki Społecznej oraz innymi partnerami prowadzi kampanię „Bezpieczny Senior”. Jej pierwszy etap właśnie się kończy.



Celem kampanii było podniesienie świadomości osób starszych na temat potencjalnych zagrożeń i działania promujące bezpieczeństwo seniorów. Pod każdym względem: bezpieczeństwo komunikacyjne, ochrona przed zagrożeniem przestępstwem (oszustwa, rozboje, kradzieże, wyłudzenia), wszelkiego rodzaju przemocą w rodzinie oraz zaniedbaniem i wykluczeniem społecznym. Kampania skierowana była do samych seniorów, ale także do ich rodzin, sąsiadów, instytucji i organizacji samorządowych i społecznych, którym bliska jest wrażliwość na sytuację i rozliczne problemy starzejącego się społeczeństwa.

Celem kampanii, podczas której wspólnie z naszymi partnerami zorganizowaliśmy szereg spotkań, przygotowaliśmy ulotki, plakaty a także braliśmy udział w starających się nagłośnić problem audycjach radiowych i telewizyjnych, było także promowanie dobrych praktyk w przeciwdziałaniu oszustwom, przemocy i przestępstwom wobec osób starszych. Najlepsze przykłady takich zachowań, najdzielniejszych seniorów nagrodzimy, zaś konkurs będziemy się starali rozwijać i kontynuować także w następnym roku.

W ramach konkursu, którego wyniki zostaną ogłoszone 15 czerwca 2016, przewidziane są nagrody w trzech kategoriach:

- indywidualnej – „Dzielny Senior” dla osoby, która poradziła sobie z przestępcą,
- dla osób, które udaremniły przestępstwo wobec osoby starszej,
- instytucjonalnej – dla instytucji, która podnosi świadomość i poczucie bezpieczeństwa seniorów.

Kampanię „Bezpieczny Senior” wspiera Polska Spółka Gazownictwa sp. z o.o.